

KURJER POLSKI

w Paryżu

DWUTYGODNIK POLITYCZNY LITERACKI-SPOŁECZNY
ORGAN PATRYJOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZESĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto
to jest 1 fr. 20 c. na rok.

W Ameryce : 1 dolar 63 c.
z kosztami przesyłki przez Post-Office-
Order.

LISTY I KORRESPONDENCJE
powinny być adresowane do wydawcy
A. REIFF, Imprimeur
9, place du Collège de France. 9
PARIS

Anonsa : wiersz 50 cent.
ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY.

Wszelkie anonsa dla Polaków
szukających zatrudnienia, jako
też dla dających takowe, ogła-
szone będą bezpłatnie.
Manuskrypta nie zwracają się.
Odpowiedzi będą udzielane za dołącze-
niem marki pocztowej.

POLACY W WĘGRZECH JAKO GOŚCIE

w Wrześniu 1885 roku.

Tak ponure dzieje sprowadził nam czas obecny, tak smutne wiadomości przynosi nam poczta z zaborów pruskiego i moskiewskiego, że gdyby nie serdeczne współczucie, przyjaźń i szacunek, jaki nam okazują szlachetne narody, musieli-bysmy zwątpić w ludzkość i w prawdę oraz w sprawiedliwość.

Niemcy i Moskwa, doszedłszy do szczytu potęgi, zamiast używać jej dla dobra narodów, pozwalają swoim rządóm mnożyć złe na świecie.

Jak dzikie bestje rzuciły się te rządy na nasz bezbronny naród i szarpią go kłami nienawiści swojej, do katostwa dodając naigrzanie. Wszystkie przewrotne, podle i zaborcze instynkta wcieliły się w ich potęgę, która zatrzymuje postęp, cofa narody do stanu dzikości i stała się plagą ludzkości.

Mordując nas, chcą tyrani, ażeby inne narody usprawiedliwiały ich zbrodnie, powtarzając wszystkie oszczerstwa, jakimi imię polskiego narodu oczerniają!

Próżne zabiegi! Owacja, jaką Francuzi przyjęli Polaków na pogrzebie Wiktora Hugo, jest faktem, świadczącym o szacunku i braterskich uczuciach. Ta cześć, jaką lud francuzki i wojsko oddało cho-rągwi wolności, niepodległości i całości Polski, wstawionej przesławionymi czynami; te okrzyki, jakimi witał deputacją polską milion ludzi, zajmujący przestrzeń od lasku Bulońskiego aż do Panteonu, były prawdziwą pociechą dla smutnych, a otuchą dla zwątpiałych.

Tak wielkie idee i zasady, zdobyte w krwawym dorobku, Francuzów i Polaków, nie zostały zapomniane!

Solidarność narodów nie jest fikcją. Przewrotność, zabór i tyrania przed-

wcześniej zatrzymowały nad cnotą, prawem i wolnością.

Zwycięstwo naszych wrogów jest tylko czasem.

Ucieszyliśmy się owacją Francuzów, przyjęcie zaś Polaków w Węgrzech nie tylko nas rozradowało, ale zachwytiło.

Było to przyjęcie królewskie, nawet coś więcej niż królewskie, — królów bowiem z taką serdecznością, z taką miłością, z takim zapalem nie przyjmują, jak Węgrzy przyjmowali Polaków i to nie tylko w Budapeszcie, ale wszędzie, gdzie się pokazali.

Była to odpowiedź na Skierniewice i Kromieryż.

Cesarze zjechali się tam, aby zawrzeć przymierze przeciwko ludom, a głównie Polakom, — słuszną więc, ażeby ludy podały sobie ręce ku wzajemnej obronie!

W odwiedzinach Polaków nie było mowy o polityce, reprezentacje miast Krakowa i Lwowa uchwałyły odbyć podróż do Budapesztu dla obejrzenia wystawy węgierskiej, a jednakże ta wizyta złożona Węgróm nabrała znaczenia politycznego, któreśmy, zdaje się, właściwie scharakteryzowali, nazywając ją odpowiedzią na zjazdy w Skierniewicach i w Kromieryżu.

W Petersburgu, w Berlinie i w Wiedniu wiedzą już teraz, że Polacy nie są opuszczeni, że za nimi stoi szlachetny naród węgierski, który sprawę polską uznaje za swoją. Nie powstrzyma to rządów od przesładowania, lecz nam doda mocy w odporze ich ciosów.

Doniosłość polityczna wizyty Polaków wybijała się z każdego słowa powitania i z każdego uścisku.

Przyjazd Polaków poruszył całe Wę-gry. Wszyscy, bez różnicy stronnictw, starali się gościom wykazać, że są ich przyjaciółmi, braćmi, że żadnego narodu tak wysoko nie cenią i nie kochają, jak Polaków.

Było to rzeczwi ste, lubo nie formalne i nie spisane zawarcie przymierza.

« Witamy Was, powiedział jeden młodzieniec węgierski, nie tylko jako naszych towarzyszy broni, jako tych, co za niepodległość Węgier krew swą lali, lecz jako bohaterów zasłużonych całej ludzkości, witamy Was jako *połbogów*. »

Na dworcu w Budapeszcie przez trzy godziny czekało na Polaków przeszło sto tysięcy ludzi.

Przybyłym kwiaty rzucano pod nogi.

Z jednego powozu, w którym byli Polacy wyprężono konie i młodzież własnymi piersiami ciągnąć ich chciała przez ulice Budapesztu.

Ścisłano Polaków i całowano. Przed każdym z naszych czapki i kapelusze z głowy zdejmowali Węgrzy, a okrzykiem *Eljen!* nie było końca.

Pismo nasze jest za małe, ażebyśmy mogli opisać wszystkie szczegóły przyjęcia i bytności Polaków w Węgrzech. Podajemy tylko niektóre, aczkolwiek wszystkie są godne zachowania dla potomności, bo wszystkie szczegóły przekonują, że Polacy darmo nie walczyli za Węgrów oraz za inne narody!

Miłość, jaką sobie przez to zaskarbili, jest wielką siłą. Potęgę jej uczują naje-zdnicy w chwili oswobodzenia naszego.

Polacy wyjechali ze Lwowa i z Krakowa 5 Września i zjechali się na stacji Hatwan.

Podróż jednych i drugich była tryumfalną jazdą.

Na każdej stacji czekały w świecznych strojach deputacje miast, stowarzyszeń, straże ogniowe, duchowieństwo, honwedzi, burmistrz, nadzupany oraz inni dygnitarze i tysiące ludu, które witały Polaków okrzykami *Eljen!*

Mowy powitalne były serdeczne a pełne wspomnień i wzniosłych poglądów. Odpowiadali na nie najczęściej Mochnacki, wiceprezydent rady miasta Lwowa i

Dr. Szlachtowski, prezydent Rady miasta Krakowa.

Stacje były przystrojone w zieleni i w chorągwie. Muzyki grały « Jeszcze Polska nie zginęła, » w powietrzu powiewały polskie i węgierskie sztandary.

W Miskolcu całe miasto wyszło na spotkanie i po przemowie burmistrza Kalmara, zagrzmią *Pieśń wolności* (szabasszag dal). Starzy płakali. Kobiety kwieciami obrzuciły Polaków. Komiteto wi butelki wina wtykali do wagonów a przy śniadaniu panie i panowie obsługiwali.

W Hatwanie deputacja Honwedów, którzy walczyli w 1849 r. pod Dembińskim ofiarowali Polakom wieniec. Starcy błogosławili Polaków.

Młodzież akademiicka węgierska wyjechała na spotkanie z Pesztu aż do Hatwanu i śpiewała polskie pieśni narodowe.

Z Hatwanu osobny pociąg powiózł Polaków, których było wszystkich przeszło 500. Bardzo wielu z naszych poubieranych było w kontusze, czamary.

Na dworcu w Peszcie witał Polaków przemową starszy burmistrz Rath, młodzież ofiarowała naszym pyszny wieniec a publiczność odśpiewała hymn *Boże coś Polskę*.

Czikoszów banderja na koniach wprowadziła Polaków do stolicy z 20 sztandarami polskimi i węgierskimi.

Wszystkie dzienniki zamieściły artykuły pełne czci i zapału o Polakach, podnosząc ważność sprawy polskiej dla Węgier.

Jeden dziennik każdy numer rozpoczynał od « Jeszcze Polska nie zginęła. »

Niektórzy zaś Węgrzy śpiewali « Jeszcze Polska nie zginęła, póki Węgrzy żyją. »

Zwiedzenie wystawy odbyło się 6-go Września. Przy wejściu witał Polaków wiceprezydent wystawy Eug. Zichy.

Na wystawie w pawilonie muzycznym odbył się wspaniały bankiet. Wzniesione zostały tak przez Węgrów, jak Polaków, stwierdzały tradycyjną przyjaźń.

Dnia 7 Września, po nabożeństwie i poświęceniu wieńców, udał się orszak Polaków wśród okrzyków ludności na cmentarz, gdzie Szlachtowski zawiesił przy stosownem przemówieniu wieniec na mogile Deaka.

Ztąd ruszył pochód do grobu księcia Woronieckiego, Polaka, który za wolność Węgier zginął w 1849 r. na szubienicy!

Na jego grobie złożono dwa wieniec od Polaków i Węgrów. Przemawiali zaś pięknie student Meszaros i rymarz Walichiewicz ze Lwowa.

Gdy Mochnacki i Szlachtowski udali się ztąd do prezydenta gabinetu ministra Tiszy, który prosił, aby Polacy czuli się jak w domu, reszta Polaków poszła uwieńczyć pomnik węgierskiego poety Petöfięgo, który jako adjutant generała Bema, walcząc przy nim, poległ w Siedmiogrodzie.

Przy pomniku przemawiał akademik Lisiewicz, który zachwyił słuchających mową, wypowiedzianą po węgiersku (na

bankiecie mówił również dobrze po łacinie). Oprócz niego przemawiali akademicy *Mussil, Mally, Bilewicz i Parthey Laszlo*. Ten ostatni wygłosił po węgiersku Ode do Polaków, umyślnie skomponowaną na tę uroczystość.

Tegoż dnia po obiedzie nastąpiła wycieczka na wyspę S. Małgorzaty, gdzie kilkanaście tysięcy Węgrów czekało na Polaków, a liczne orkiestry przygrywały mazury i czardasze.

Wieczorem było w operze przedstawienie sztuki « *Święty Szczepan*, » po którym klub literatów i artystów urządził świetny bankiet dla swoich polskich kolegów.

Dnia 8 Polacy w ratuszu wyrazili burmistrzowi najszczerzą wdzięczność za niezapomniane nigdy, niespodziewane i niezwykle przyjęcie i objawione prawdziwe braterstwo.

W Czytelni Akademiickiej młodzież węgierska ugościła polskich akademików. Bawiono się ohocho. Wieczorem zaś dnia tego Polacy zamieszkali w Budapeszcie przyjmowali w lokalu « *Stowarzyszenia polskiego* » i rodaków przybyłych z kraju wraz z dygnitarzami węgierskimi. I tu były jak wszędzie serdeczne przemówienia i śpiewy.

Dziewiątego i dziesiątego Września Polacy odjechali do kraju, pokrzepieni na duchu, z żywszą nadzieją w przyszłość i z tem przekonaniem, że w Węgrzech mamy naród braterski, na który liczyć zawsze możemy bez obawy zawodu, bo po jego własnej Ojczyźnie, najwięcej ukochanym krajem jest Polska!

POMNIK

FRANCISZKA JERZEGO KULCZYCKIEGO

W WIEDNIU.

W Wiedniu 12 Września 1885 r. nastąpiło uroczyste odsłonięcie pomnika Franciszka Jerzego Kulczyckiego, szlachcica polskiego, urodzonego w Samborze 1640 r.

Wiadomo, że rodak nasz podróżował wiele na wschodzie i nauczył się tam wybornie po turecku.

W Wiedniu przyjął posadę tłumacza przy Spółce handlowej wschodniej.

W czasie oblężenia Wiednia 1683 roku odznaczył się walecznością i odwagą w pułku ochotników, złożonego przeważnie z restauratorów pod dowództwem kapitana Franka, również restauratora.

Na walach ciężko był ranny. Wyzdrowienie swoje zawdzięczał Kulczycki córce pewnego chirurga Maryi Urszuli, która podała mu w niebieskiej flasce zbawienny balsam. Marja Urszula została później żoną Kulczyckiego, który, na pamiątkę cudownego leka, pierwszą swoją kawiarnię nazwał « pod niebieską flaszką. »

Czynem, który nazwisko Kulczyckiego uniesmiertelniło, było zawiadomienie upadłych na duchu Wiedeńczyków, że wojska chrześcijańskie zbliżają się, aby dać odsiecz Wiedniowi.

Przebrany za Turka wraz z sługą swoim Michałowiczem przeszedł obóz turecki, udając kupca z Bagdadu, ciągnącego za wojskiem dla handlu. Dostał się do obozu

chrześcijan, zawiadomił ich o rozpaczliwym położeniu Wiednia i niemożności długiej obrony. Powróciwszy szczęśliwie do miasta, dodał ducha oblężonym i sprawił, że się dzielnie trzymali aż do nadejścia króla Sobieskiego.

Tym sposobem Kulczycki przyczynił się do oswobodzenia stolicy Austrii.

Historja o założeniu przez niego pierwszej w Wiedniu kawiarni polega na tradycji ludowej.

Dostawszy od generała Stahreberga wielką ilość worków z kawą, zdobytych w obozie tureckim, Kulczycki, powiada tradycja Wiedeńczyków, gotował z niej napój i roznosząc go na tacy, nauczył Niemców pić ten napój arabski.

On założył pierwszą kawiarnię w Wiedniu na Domgasse, potem na Stephansplatz, gdzie obecnie mieści się Café de l'Europe.

Był to człowiek szlachetny i dobry do każdego przemawiał *Bruderherz*.

Umarł na suchoty 20 Lutego 1694 r.

Pomnik Kulczyckiemu wystawił swoim kosztem właściciel kawiarni, nazwiskiem *Zwirina*.

Pomnik jest dłuta *Pendla* a odlewu Polaka *Hernicka*, który był prawdziwym inicjatorem wzniesienia Kulczyckiemu pomnika. Umieszczono go na rogu ulic Favoriten i Kulczyckiego, między pierwszą a drugim piętrem kamienicy, w której się kawiarnia *Zwiriny* znajduje.

Kulczycki przedstawiony jest w stroju tureckim. W jednej ręce trzyma tacę, a w drugiej imbryczek do gotowania kawy. U spodu są emblematy wojenne.

Pomnik, odlany z brązu, ma siedm stóp wysokości, nie licząc w to podstawy i przedstawia się bardzo pięknie.

Uroczystość odsłonięcia zgromadziła wiele publiczności. Polaków była spora gromada.

O 1 godzinie po południu przyjechali wiceprezydent miasta Dr. Prix, urzędnicy municipalni i dygnitarze.

Kawiarz *Zwirina* miał do nich krótką przemowę, poczem darował pomnik gminie wśród oznak zadowolenia i okrzyków publiczności.

W odpowiedzi, Dr. Prix mówił o uznaniu godnej ofiarności obywatelskiej fundatora, poczem ten zaprosił wszystkich dygnitarzy do kawiarni na « *Koltschitzki Schnaps* » własnej fabryki i rozdawał broszurę opisującą pomnik.

Tak więc przybył jeden pomnik dla Polaka zagranicą.

Wdzięczni cudzoziemcy stawiają Polakom pomniki, gdy rządy pruski i moskiewski ścigają polski naród, jakby był po za prawem postawiony.

Jakże długo trwać będzie bezkarność zbrodni tych rządów?!

O CARSKIM NURTOWANIU W WSCHODNIEJ GALICJI

Moskale coraz więcej nurtują w wschodniej Galicji przez licznych swoich agentów i używają najrozmaitszych sposobów w celu zbuntowania Rusinów przeciwko Austrii.

Najpospoliej, najczęściej używanym sposobem jest pobudzanie nienawiści przeciwko Polakom, głoszenie tożsamości Rusinów z Moskalami i szerzenie prawosławia.

Każdy Rusin, jeżeli tylko przejmie się nienawiścią do Polski, sam nie wie, jakim sposobem zbliża się coraz więcej do Moskwy i przestacza powoli na Moskala, gubiąc

własną narodowość ruską, której jedynymi szczytami obrońcami są ci Rusini, co z Polską trzymają.

Moskwa w swoich działaniach używa nawet środków rewolucyjnych, formuje bowiem tajemne spiski i drogą kontrabandy przeprowadza maństwo pism i broszur do wschodniej Galicji, broszur podżegających Rusinów przeciwko Austrii, lub kościółowi katolickiemu i balamującym pojęcia tychże Rusinów o ich własnej narodowości.

Ze to, co pismo o tej propagandzie rewolucyjnej przez zakazane pisma moskiewskie jest prawdą, stwierdza *Czas* krakowski, który z półurzędowego źródła ogłasza co następuje:

« Rubryka ogłoszeń sądowych o konfiskacie broszur rossyjskich, treści zawierającej znamiona karygodne, nie tylko ustala się w dzienniku urzędowym, lecz nawet przybiera coraz szersze rozmiary. Osobliwie od czasu obchodu rocznicy śmierci Sw. Metodego w Petersburgu, w Kijowie i t. d. formalna powódź różnorodnych publikacji z tendencją ku krzewieniu prawosławia rozlewa się z Rossji na wszystkie strony, gdzie tylko znajdują się żywioły przystępne dla tej propagandy. Rzecz naturalna, że wydawnictwa rossyjskie tego kroju mają na oku głównie Galicję, nie jako pole zbytu, bo tu nie chodzi o sprzedaż, lecz o bezpłatne rozpowszechnienie. W Galicji wschodniej mają te wydawnictwa ohotnicze agentury, które wszystko, co technicznie zawisła ku polskości katolicyzmowi, radeby wcisnąć nie tylko w ręce, lecz także w głowy wieśniacze. Liczne konfiskaty świadczą, że agentury te wzięte są pod ścisłą obserwacją i to nie chwilowo tylko n. p. podczas rocznicy śmierci S. Metodego, lecz stale. Z orzeczeń konfiskacyjnych można powziąć wyobrażenie tylko o stopniu karygodności treści broszur, ale nie o ich nikczemnej dążności. Propaganda bowiem prawosławia zaczyna się w tych publikacjach zazwyczaj od prostactkich wyrazów pogardy dla katolicyzmu i organów kościoła katolickiego, zaczynając od jego głowy widomej. Po prostactkiem lżeniu katolicyzmu następuje potem zachwalenie, apoteozowanie prawosławia, jako jedynie czystego wyrazu boskiej nauki. Takich brutalnych, prostactkich napadów na inne wyznania i religie, nie znalazłby pewnie nikt w najzacieklejszych broszurach antisemickich, ani w kłótniach rabinów — cudotwórców, ścigających postępowe żywioły żydowskie. A trzeba wiedzieć, że autorami tych broszur są najczęściej osoby duchowne, nawet dygnitarze kościoła prawosławnego, co najmniej w randze kanoników. »

Półurzędowa korespondencja usunęła za ledwo rąbek z zastony, zakrywającej nurtowania moskiewskie w Galicji, pominała zaś broszury narodowej i politycznej treści, w których zachwalane bywa panowanie cara i on sam przedstawiany jest jako wcielenie wszystkich zalet i dobroci; jako ojciec tęskniący do tej chwili, w której będzie mógł przytulić do ojcowskiego łona prawowite swe dzieci, Rusinów.

W tej literaturze carskiej, tajemnymi drogami szerzonej po Galicji, używane bywają i argumenta socjalnego podburzania, ale to tylko wtedy, gdy idzie o podkopywanie szlachty polskiej.

Propaganda moskiewska stała się od pewnego czasu zuchwałą.

Od chwili Jazdu w Skierniewiczach agitatorzy carscy jawną już prowadzą propagandę w bursach, w czytelnich wiejskich i na odpustach.

Przesłanie z Rossji kilkuset tysięcy rubli dla uratowania zbankrutowanego *Banku ruskiego* we Lwowie pobudziło moskiewski zapal we wszystkich potrzebujących grosza, a dotąd na wół dopiero pozyskanych zwolennikach panowania cara.

Wyjazdy do Moskwy śladem *Płoszczańskiego* i *Naumowicza* stały się częstszymi, ci zaś dwaj przewodzący wraz z *Mabkowem* już bez żadnej obawy zabrali z sobą do Petersburga stu chłopów, których tam przedstawili na uroczystości Metodego jako deputacją ruską, przybyłą z Galicji z pozdrowieniem cara jako swego pana.

Rząd austriacki występuje słabo przeciwko nurtowaniu moskiewskiemu w Galicji, Polacy zaś po doświadczeniach przykrych, jakie przeszli, z obawy, ażeby na nich nie zrzucano odpowiedzialności za surowsze przeciwko agitatorom środki, usunęli się na bok i pewni swego patrzą obojętnie na kreć robotę moskalofilów.

Jedną z przyczyn słabości rządu w obec moskiewskiej agitacji jest gęste obsadzenie posad administracyjnych, sądowych, policyjnych i pedagogicznych Rusinami, należącymi do stronnictwa kupionego, czyli moskalofilskiego.

Wyższa władza dała się złudzić pozorami rzeczywistego przywiązania do własnej ruskiej narodowości i nieoglednie dopuściła na posady od rządu zależne złych Rusinów, to jest grawitujących do cara.

Oni to ułatwiają carską agitacją i uczynili ją bezkarną ciągłymi zapewnieniami, że ruch ruski nie występuje przeciw Austrii, tylko przeciw Polakom; że Rusini są najwierniejszymi poddanymi i szczerze przywiązanymi do dynastji Habsburgów.

Te zapewnienia nie pozostały bez skutku. Uwierzono im w Wiedniu i patrzano przez czas długi obojętnie na ten ruch, jako sprawę nie dla Austrii, tylko dla Polaków niebezpieczną.

Pod płaszczykiem nienawiści do Polski agitatorzy mogli bezkarnie podkopywać Austrię i przygotowywać grunt do opanowania wschodniej Galicji przez cara.

Na czym się skończyła gra niebezpieczna? Któż to zdoła przewidzieć!

To pewna jednak, że gabinet petersburski musi mieć ważne interesa w tej grze agitacyjnej.

Gdy rząd despotyczny używa środków rewolucyjnego nurtowania, to nie w innym celu, jak dla obalenia i opanowania tego państwa, pod którym nurtuje.

Wcześniej, czy później, będziemy, być może my, obecnie żyjący, lub nasze dzieci, świadkami śmiertelnej rozprawy pomiędzy Austrią a Moskwą.

Ten w tej rozprawie zwycięży, kto będzie miał Polskę za sobą!

KORRESPONDENCJE

Kurjera Polskiego

Lwów, 17 Września 1885 r.

Wielu Polaków oskarża bezzasadnie swoich rodaków w Wschodniej Galicji, że uciśkają Rusinów i odmawiając im prawowitych żądań, podtrzymują ich nienawiść ku Polsce. Nawet J. I. Kraszewski jest tego mniemania i oskarża niesłusznie Polaków w Wschodniej Galicji o nietaktowne postępowanie.

Zarzuty tego rodzaju polegają na nieznamomości stosunków w Wschodniej Galicji.

Polacy na wszystkie słuszne żądania Rusinów godzą się zawsze i dzięki temu, Rusini posiadają szkoły elementarne ruskie; w każdym gimnazjum, aczkolwiek stosunkowo jest w nich Rusinów nie wiele, uczą języka ruskiego jako przedmiotu naukowego; Uniwersytet lwowski jest polsko-ruskim, w urzędach zaś i sądach na ruskie podania po rusku odpowiadają, urzędują i sądzą.

Im więcej Polacy i sejm dla Rusinów robią, tem ci więcej krzyczą na ucisk.

Skargi zaś swoje partją rej wodząca pomiędzy nimi, to jest dawniej Świętojurską a dziś Moskalofilską nazywaną, na tem opiera, że według jej mniemania językiem narodowym Rusinów jest moskiewski, ponieważ są jednym i tymże samym narodem co Moskale, dopóki więc do szkół i do urzędów w Wschodniej Galicji nie będzie wprowadzony język moskiewski, dopóty będzie ucisk.

Austriacki rząd opiera się temu żądaniu. Polacy także zgodzić się na nie nie mogą, jest to bowiem fałsz, ażeby Rusini byli Moskalami.

Polacy są obrońcami narodowości Rusinów, tak samo jak swojej i za to spotykają ich tak ciężkie zarzuty, bo nawet partją narodowa Rusinów, która głosi odrębność Rusinów od Moskwy, powtarza te niczem nieuzasadnione zarzuty i chętniej łączy się z Moskalofilami, jak to pokazały ostatnie wybory, niż z Polakami i na Polaków szczuje tak samo jak Moskalofile.

W ostatnim czasie zaszło kilka wypadków, które zapowiadają odmianę na lepsze i dają nadzieję, że Rusini poznają, iż tylko w Polakach mają braci, obrońców ich narodowości.

Na kongresie archeologicznym, który obradował tu we Lwowie w dniach 8, 9 i 10 Września, zmanifestowała się dążność do przywrócenia braterskiej zgody. Polacy traktowali Rusinów jako równorzędnych we wszystkim. Biskup Stanisławowski ksiądz Pełesz, po wyjeździe D-ra Majera do Krakowa, przewodniczący kongresu, dał błogosławieństwo braterskiej zgodzie polsko-ruskiej. Pochwalając dążność do zgody, musimy najsilniej zaprotestować przeciwko brataniu się z Moskalofilami. Pan hr. Wojciech Dzieduszycki, inicjator archeologicznego kongresu, posadził na honorowym miejscu Naumowicza, Płoszczańskiego, ks. Malinowskiego oraz innych Moskalofili. Za daleko poszedł p. Dzieduszycki w swej chęci zgody, bo ze zdrajcami godzić się ludzie uczciwi nie mogą. Naumowicza, który niedawno porzucił unię i przyjął schizmę, posadziwszy na honorowym miejscu, podawano mu ręce do uścisku, witano go i żegnano ostentacyjnie z większą rewerencją jak poczciwego biskupa Pełesza, który chciał oddalić się z posiedzenia, spostrzegłszy Naumowicza, odstępę od wiary ojców.

Na bankiecie dla archeologów w *Kole literacko-artystycznym* także samo haniebne było postępowanie. Nie tylko, że bankietowano z Moskalofilami, ale po bankiecie prawiono czułości dla carskich sług i schlebiano carofilistwu.

Kole literacko-artystyczne od czasu jak objął przewodnictwo pan Rutowski coraz więcej upada.

Gdy w ludności i w młodzieży wzrasta patriotyzm, pseudo literaci, zwłaszcza też młodzi odsuwają od czytania w *Kole* artykuły i dzieła patriotyczne i pozwalają na czytanie takich tylko rzeczy, które kwalifikują się pod moskiewską cenzurą.

Po owem skandalicznym bankietowaniu

z odstępami religijnymi i narodowymi, bardzo wielu członków *Koła* dowiedziawszy się, że jego dyrekcja stała się przez zezwolenie na taki bankiet winną obraży majestatu narodu i jego godności, zgromiło ją surowo i z listy zhańbionego *Koła* wypisało się.

Pomiędzy tymi, co w ten sposób zaprotestowali przeciwko schlebaniu moskalofilom, znajdują się: *Mieczysław Darowski*, czelegodny weteran z 1831 r.; *Wacław Koszczyk*, autor bardzo pięknych powieści i nowelli; *Zdanowicz* i *Bromisław Zamorski*, autor kilku dzieł treści historycznej i redaktor wychodzącego we Lwowie czasopisma p. t. *Ognisko Domowe*, bardzo dobrze redagowanego i należącego do najlepszych naszych pism literacko-naukowych.

Koło literacko-artystyczne we Lwowie zapewne upadnie. Żałować go nie będziemy.

Literaci i artyści, co się nie sprzeniewierzyli zasadom i godności narodowej, powiniby inne Koło zorganizować.

Alé, wracamy do kwestji zgody z Rusinami. Z narodem ruskim Polacy nie są w niezgodzie, tylko partje, co się temu narodowi narzuciły na przewodników, spór z nami rozpoczęły, szerząc nienawiść do Polaków.

Uspokojenie do zgody z nimi do ucieszenia sztucznie wzniesionej waśni, przejawia się wszędzie, gdzie Polacy obradują i działają jako korporacja.

Nie napotkaliśmy nigdzie w Wschodniej Galicji nie tylko ucisku, ale nawet zamiaru i chęci do ucieskania Rusinów.

Być może, że z czasem partja narodowa Rusinów otrząśnie się z reszty uprzedzeń do Polaków, które jej dała fałszywa nauka i agitacja moskalofilska; być może, że nadal będzie w zgodzie z Polakami pracować dla dobra ludu, rozwoju ruskiej narodowości i oswożenia Ojczyzny. Dopóki jednak okazywać będzie nienawiść do Polaków, dopóty w zupełności nie możemy im zaufać. Cieszy nas to już bardzo, że widzimy w niej zwrot ku lepszemu, ku zgodzie i harmonii, że partja narodowa ruska rośnie i wzmacnia się na siłach.

Po smutnem doświadczeniu w wyborach, w których złączyła się z Moskalofilami, coraz widoczniejszy w tej partji zamiar do otrząśnienia z siebie przewagi moskalofilskiej.

Samodzielność powiększa się więc w narodowcach. Obecnie prowadzą zaciętą wojnę z Moskalofilami o *Narodny dom* i jego majątek, dochodzący do miliona.

Po zbombardowaniu Lwowa w r. 1848 cesarz austriacki darował Rusinom ruiny gmachu uniwersyteckiego i kościoła Trynarskiego jako też i pewną kwotę pieniędzy na wybudowanie *Domu Narodnego*, w którym się mieścić miały wszystkie instytucje ruskie, biblioteka ruska i nie istniejące dotąd Muzeum ruskie.

Partja moskalofilska opanowała *Dom Narodny*, rządzi nim od początku i nie dopełnia żadnego z zadań wskazanych przez cesarza a pożytecznych dla narodowości Rusinów. Narodowcy wydali niedawno w języku rusińskim broszurę, w której podnieśli bardzo ciężkie zarzuty przeciwko dotychczasowej administracji *Narodnego Domu*. Jeżeli go wydobędą z rąk Moskalofilów, wtedy już nie im nie przyszkodzi do zajęcia tego stanowiska, na którym tamci stojąc, trąbili przed światem, iż są uprawnionymi reprezentantami Rusinów, których w rzeczywistości zdradzili.

Wszakże to oni utrzymują dotąd tę opinię, iż język rusiński nie może być podniesionym do wysokości literackiego języka, że praca

to próżna i do celu niewiodąca, a niepotrzebna, bo Rusini mają już swoją narodową literaturę moskiewską.

Zawziętość ich przeciw językowi rusińskiemu, czyli ruskiemu, który nazywają językiem nieokrzyszanych chłopów, jest tak wielką, iż do gimnazjum ruskiego we Lwowie nie posyłają swoich synów dla tego właśnie, że w nim uczą w tym chłopskim języku, a nie w moskiewskim, przez nich pożądanym. Do polskiego gimnazjum także nie chcą posyłać, więc oddają ich do gimnazjum niemieckiego, które rząd niepotrzebnie dla żydów we Lwowie utrzymuje.

Do teatru ruskiego, subwencjonowanego przez sejm, a pod dyrekcją panów Biberowicza i Hryniewieckiego, jeżdżącego po Wschodniej Galicji, Moskalofile nie chodzą dla tego, że aktorowie grają w ruskim a nie w moskiewskim języku.

Wiadomo, że Moskalofile byli w r. b. na uroczystości panslawistycznej S. Cyryla i Metodego w Petersburgu i tam udając, że są deputacją, wysłaną przez Rusinów z Galicji, przemawiali w obec ministrów carskich przeciwko rządowi austriackiemu, dając do poznania, iż chcieliby, aby car zabrał Galicję i przyłączył ją do swego państwa.

Rząd austriacki kazał przewodzców tej antypaństwowej demonstracji podciągnąć do śledztwa i jeżeli się okażą winnymi, ukarać przez sąd policyjny.

Gdy powrócili do Lwowa, wezwano więc ich do tłumaczenia się z tego, co mówili w Petersburgu. Zapierali się jak studenci. Całe ich zachowanie w śledztwie było liche i nędzne, jeden na drugiego winę zwał a żaden nie miał odwagi przyznać się do swego przekonania. Snać że go nie mają; że mówili tam i działali jako najęci najemnicy.

W tych dniach dyrektor policji lwowskiej, pan Krzaczkowski, ogłosił wyroki, w których okazał się bardzo łagodnym sędzią.

Iwan Naumowicz, który już kościół unicki porzucił stanowczo, nazywając Papieża antychrystem, jako naczelnik deputacji w Petersburgu, za mowy przeciwne rządowi i państwu austriackiemu, skazany został na 14 dni aresztu.

Drugi naczelnik deputacji, *Płoszczański*, skazany także na dni 14 aresztu. *Płoszczański* jest redaktorem dziennika *Słowo*, wychodzącego w moskiewskim języku we Lwowie. Dziennik ten w każdym numerze pobudza Rusinów do nienawiści Polaków i prowadzi ich do jedności z Moskwą, nie tylko narodowej, literackiej, lecz i państwowej.

Takież same tendencje rozwija *Naumowicz* w piśmie ludowem i w broszurach, rozrzucanych przez *Towarzystwo imienia Kaczkowskiego* w tysiącach egzemplarzy.

Prokuratorja i policja są dość łaskawe dla tych wydawnictw różnych pism, zasiewających nasiona domowej wojny.

Dr. *Dobriański*, adwokat, również jeden z przewodzców tej nieszczęsnej partji moskalofilskiej i Dr. *Korol*, także adwokat, skazany każdy na 8 dni aresztu za nieprzyjazne Austrii w Petersburgu porozumiewanie się z *Towarzystwem dobroczynności słowiańskiem*, zajmującym się agitacją polityczną w całej Słowiańszczyźnie.

Markowa, redaktora *Protomu*, policja skazała za grzechy petersburskie na 8 dni aresztu. Pismo jego po moskiewsku pisane, dziwna rzecz, że znajduje pomiędzy Rusinami czytelników. *Protom* i *Słowo* to są organa zdrady Rusinów, jako narodu.

Akademicy *Kurbas* i *Kocowski*, członkowie *Akademi czeskiego krużka* przy Uniwer-

sytecie lwowskim, za pielgrzymkę do Petersburga, skazani każdy na 8 dni.

Takiż wyrok otrzymał *Bielecki*, dawniej nauczyciel, teraz właściciel domu w mieście Dolinie. W Petersburgu udawał chłopca i w imieniu chłopów galicyjskich zapewniał o ich przywiązaniu do cara.

Wiedeń, 19 Września 1885 r.

Rada państwa z nowych wyborów, zwolana patentem cesarskim na 22 Września r. b. wysłucha mowy cesarza Franciszka-Józefa w dniu 26 Września, poczem rozpocznie obrady nad adresem.

Opinia publiczna wyczekuje interpelacji polskiej w sprawie ohydnych wydań Polaków z zaboru niemieckiego. Spodziewają się w ogóle, że Polacy zapytają hr. Taafego: czy porobił jakie kroki dla powstrzymania wydań z Pruss, nie tylko bowiem polscy poddani rossyjscy, lecz i austriacy, zaopatrzeni w legalne paszporta, zostali wydalenni, bez żadnego względu, że to zrujnuje ich majątek i zdrowie i że państwo, z którego pochodzą poniesie szkodę w tem właśnie, że jego poddani nie mają swobodnych stosunków handlowych i wszelkich innych z państwem niemieckim?

Na rząd niemiecki jest w Austrii wielkie oburzenie a szczególnie też w Węgrzech.

Nawet *Neue Freie Presse*, zawsze nam nieprzyjazna, tym razem zwróciła się przeciwko Bismarkowi. Pisze ona, że byłoby błędem, gdyby *Koło polskie* uważało interpelację w sprawie wydań z Pruss za specjalne zadanie galicyjskiej delegacji. Jest to bowiem sprawa całego parlamentu, który nie może obojętnie patrzeć na szkody, jakie Prussy nie tylko Polakom, ale państwu austriackiemu wyrządzają. Z tego to powodu wspomniany dziennik radzi, aby Polacy porozumieli się ze wszystkimi frakcjami Rady Państwa.

I my jesteśmy tego zdania. Tylko całego austriackiego parlamentu manifestacja może nakłonić rząd austriacki do wystąpienia z żądaniem, aby Prussy szanowały paszporta.

Ambasada austriacka w Berlinie nie daje ściganym Polakom z Galicji żadnej opieki.

Gdy 65 polskich robotników z Galicji, otrzymawszy rozkaz opuszczenia granic prusskich, udali się do ambasady w Berlinie, ta zamiast opieki, odesłała ich do *«Przytuliska polskiego»* w Berlinie.

Filipowskiemu zaś, drukarzowi z Krakowa, pracującemu w Toruniu, odpowiedziała pisemnie, ażeby się udał do władz prusskich z prośbą o pozostawienie go na miejscu.

Z tego wynikają wnioski, — albo władze austriackie nie uznają siebie za rząd dla Polaków, albo też są w porozumieniu z rządem pruskim, co do tych wydań. W obec tego potrzeba wystąpienia całej Rady państwa, aby powstrzymała rząd austriacki na ślizkiej drodze.

Węgry podobno przygotowują kilka energicznych interpelacji do Tiszy. Jak zaś opinia publiczna Węgier patrzy na to wydanie, dowiedzie się z obszernego artykułu *Budapester Tagblatt*, którego koniec brzmi:

«U schyłku bieżącego stulecia, wyciśnie ta polityka gwałtu na ludzkości piętno, które jak znamię Kaina będzie czernieć przez całe wieki. Cywilizacja powinna była przecież dojść już tak daleko, aby cywilizowane ludy Europy nie szalały na sposób używany tylko chyba u Kannibalów przeciw wszystkiemu, co obce. Obecnie dzieje się jeszcze gorzej, bo dzikim na wyspach wód południowych,

jeżeli nie pozarli białych, zaraz po ich wyładowaniu, nie przyjdzie na myśl wypędzać z kraju, skoro ich raz już przyjęli do swego wigwamu i skoro ich przybysze zachowali się spokojnie przez lat dziesiątki i nie prowokowali niczem nieprzyjaźni krajowców. Aforyzm pewnego historyka: « *Nikt nie jest tak niebezpiecznym dla ludzkości, jak wielcy ludzie* » sprawdził się teraz ponownie a ostracyzm Greków w obec przykładu danego przez Bismarka okazuje się w daleko łagodniejszym świetle. Wypędzanie Polaków przechodzi niemal w swej groźbie rugowanie Maurów z Hiszpanii. Książę Bismark zdaje się niewierzyć w Nemezis historyczną. »

Tak Węgrzy, tak wszystkie uczciwe narody i uczciwi ludzie odzywają się o tem rozporządzeniu, które *Geselliger* grudziadki uważa za akt wydany w porozumieniu nie tylko z Austrią, lecz i z Rossją, dla tego też pismo to nie przywiązuje wielkiej wagi do słów konsula moskiewskiego Wagnera w Gdańsku, który polskiej deputacji, złożonej z obywateli Pruss zachodnich, żądającej, ażeby ujął się za przesładowanymi Polakami, poddany Rossji, kazał sobie za każdym razem pisemnie robić przedstawienie, które obiecał odsyłać do Petersburga.

Nie od rządów zaborczych oczekiwać nam pomocy, lecz od siebie samych i od ludów.

Kurjer Codzienny w Warszawie odzywa się do tych tysięcy Polaków, co jeżdżą każdego roku do wód mineralnych niemieckich, ażeby przecieź poczuli w sobie tyle godności narodowej i nie jeździli leczyc się do Niemiec.

W ogóle, nie dla zemsty, lecz dla własnej obrony, obywać się nam bez pomocy Niemców należy, nie od nich nie kupować, ziemi swojej im nie sprzedawać, u siebie w kraju nie dawać im zarobku, jeżeli nie zmuszą swojego rządu do zaprzestania takiego traktowania nas jakbyśmy byli po za prawem, jeżeli nie zmuszą do zaprzestania poniewierania i wynaradawienia Polaków.

Jawnie, otwarcie, w parlamencie przyznał się z wielkim cynizmem rząd pruski do zamiaru narodobójstwa i nim to usprawiedliwia zarządzone wydalanie tych Polaków, co się w innym zaborze zrodziło a Niemcy mu w tem dopomagają.

Najsukuteczniej i najprędzej uchronimy się od narodobójców, czyhających na polską narodowość i zabijających jej nazywających germanizacją, jeżeli zdala od siebie trzymać będziemy Niemców.

Parlament niemiecki w Berlinie i sejm pruski powinny jednomyślnie potępić to rozporządzenie rządowe. Jeżeli nie uczynią tego, niechże potem za złe nie biorą tym narodom, którzy Niemców pomiędzy siebie wydalają.

Wszystkie europejskie narody i parlamenta mają dobrze zrozumiany obowiązek zająć się sprawą wydalania Polaków z Pruss, jako podeptaniem prawa międzynarodowego.

W podeptaniu tego prawa mieści się wielkie niebezpieczeństwo dla wszystkich narodów.

Bismark przestraszony, że ludność polska szybko się wzmacnia pod jego niszczącymi polskości rządami, chce cofnąć ludzkość do stanu dzikości.

Rozporządzenie jego, gdyby znalazło naśladowców, wywołałoby w rzeczy samej położenie, w którym każdy naród od drugiego oddzieliłby się musiał murem chińskim. Nie dokaże, co zamierzył. Polaków nie wynarodowi.

Złość jego odebrała mu spokój, działa jak szalony lub opętany i dla tego to, gdy wy-

dawał to nikczemne rozporządzenie nie dostrzegł, że nam obrońców przysporzył.

Cały świat dziś wie, że nie można Polski zostawiać w paszczy Kannibalów, że Polska musi być oswobodzoną, rządy bowiem co ją rozebrały, nie umieją nią rządzić po ludzku a stosując do niej coraz to dziksze środki przymusu i gwałtu, obalają wszystkie zdobyte cywilizacji!

ROZMAITOŚCI

Dnia 4 Października r. b., jako w dzień imienin *Franciszka Duchńskiego*, odbędą się uroczyste obchody na cześć jego we Lwowie i w Krakowie. Kto chciałby telegrafem przesłać wyrazy łączności z aktem uznania zasług jubilatowi, może do *Lwowa* adresować depesze: *J. Zuliński. Ulica Gliniańska, 6.* do *Krakowa* zaś: *F. Lewicki. Ulica Starowislna, 44.* Medal z portretem Duchńskiego nie mógł być ukończonym na ten termin, wręczony więc zostanie później czcigodnemu jubilatowi.

We Lwowie wychodzi dziennik p. t. *Przegląd*, barwy ultrakonserwatywnej a założony przez byłego namiestnika hr. *Alfreda Potockiego*, który nadaje mu kierunek.

Redaktorem jest zbieg z obozu radykalnego, głośny tłumacz Darwina, pan *Ludwik Mastowski*, rodem z Litwy. Był on niegdyś emigrantem, obecnie jest poddanym austriackim a dziennik jego, jak pisze *Gazeta Narodowa*, jest *wszetechną moskalofilstwa*.

Nikczemne lizanie się przed Moskalami potępienie wolnomyślnych Polaków i demokratów, jako też poohlebienie wszystkim trzem rządom rozbioreczym, sprawiło, że nikt z przyzwolonych ludzi *Przeglądu* nie prenumeruje. Jego napaści zuchwałe zostawiano bez odpowiedzi.

Obecnie jednak pan *Ludwik Mastowski* przeholował w podłości, zgodnie bowiem z *Rusią* Aksakowa pochwalił rząd pruski Bismarka za to, że wydała Polaków.

Pędzonych przez rząd pruski odsądził od czci i wiary, od praw do wszelkiego nawet współczucia, jako dezertarów, którzy wyłamali się od obowiązku służenia w wojsku moskiewskim, jako tłum włóczęgów i żydów, którymi się nie warto zajmować.

Wystąpienie to bezczelne a zuchwałe nie zostało bez kary. Wszystkie dzienniki, nawet *Czas* krakowski potępił *Przeglądowy* artykuł. Oburzenie w całej Polsce jest powszechne.

Mastowski przestraszony począł się cofać, łagodnie nikczemną napaść na wygnańców, lecz uczynił to z rozkazu swego pana, więc nieszczerze.

Wszystkie dzienniki zwróciły się do *Alfreda* hr. *Potockiego* i przypomniawszy mu ruską piosnkę o zdradzie *Szczęsnego Potockiego*: « *Hej ty Potockij, Wojewodzkiej Synu* », robiąc go odpowiedzialnym i słusznie za to, co napisał jego sługa *Ludwik Mastowski*.

My na emigracji nie przypominamy sobie *Ludwika Mastowskiego*. Zapewno krótko bawił.

Głos nasz oburzenia i potępienia łączymy z ogólnym głosem i w krótkie wydrukujemy artykuł *Bezkrólewie opinii*, w którym *Przegląd* zaraz za pierwsze swoje numera został potępiony. Pisany w Kijowie, odebraliśmy późno ten artykuł, lecz dotąd dla braku miejsca nie mogliśmy go wydrukować.

Warszawski *Kurjer Codzienny* donosi, że rozkaz oberpolicmajstra Warszawy z dnia 12 Września zawiera nazwiska 19 poddanych pruskich, 16 austriackich i 5 tureckich, którym pobyt w granicach Królestwa Polskiego i cesarstwa rossyjskiego jest wzbroniony. Więc rząd carski zaczął naśladować swojego mentora, którym jest rząd pruski. Rozkaz ten dowodzi, że wydalanie poddanych sąsiednich państw dzieje się na zasadzie umowy przez te państwa tajemniczo zawartej. Jak rządy tych państw nie mają żadnego względu na interesa swoich poddanych tak też i poddani powinni się uczuć zwolnionymi z wszelkich obowiązków względem tych rządów. Rząd rozmyslnie szkodzi ludności, którą ma rządzić, nie jest rządem, ale najezdnikiem — łupieżcą.

Zamiast tłumnej, zakazanej pielgrzymki Polaków do *Welehradu* w Morawii, przybyły tylko dwie polskie deputacje 6 Września, w nocy o pół do drugiej, tak niespodzianie, że « *Sokolowie* », czyli gimnastycy *Hradiszcz* i okolicy o tem nie wiedząc, daremnie na deputatów rano w niedzielę czekali. Ilu deputatów było nie wiemy.

Chorągiew wielkopolską niósł obywatel znany z patriotyzmu *Ignacy Andrzejewski*, komisarz z *Poznania*, przy asystencji *Tuszczyńskiego*. Na chorągwi wielkopolskiej jest z jednej strony *Matka Boska Częstochowska*, na drugiej Orzeł biały wielkopolski. Na chorągwi Zachodniopruskiej jest « *Gryf* » a prócz tego trzy herby trzech ziem: pomorskiej, chełmińskiej i malborskiej. Na drugiej stronie chorągwi jest *Matka Boska z Łak* a dalej *S. Wojciech* z wyrazami *Pieśni Boga rodzica*.

Kazanie miał ksiądz *Stablewski*, poseł i wymowny kaznodzieja. Ksiądz *Wolszlegier* miał ranną mszę w kaplicy *S. Cyryla*. Po sumie, ksiądz *Stablewski* chorągwie poświęcone oddał na wieczną pamiątkę księdzu przy *Welehradzkim kościele Wykudalowi*.

Ks. *Wykudal* na polską przemowę odpowiedział te słowa: « Nie żałujcie, mówił z zapalem, najdrożsi bracia, żeście zrobili tak daleką drogę do nas. Droga ta wiedzie was wprost do naszego serca. Nie mamy ani srebra, ani złota, ażebyśmy wam mogli ofiarować, ale weźcie to, co mamy, weźcie serca nasze, pałające braterską dla was miłością, przepelnione czcią i uwielbieniem dla was, weźcie je i podzielcie się niemi z całym chrobrym polskim narodem! »

Polacy w processji śpiewali pieśń « *Kto się w opiekę poda Panu swemu* » i wysłali telegram do kardynała *Ledóchowskiego* w Rzymie.

W *Głiwicach*, w Górnym Szlązku, odbył się 9 Września r. b. *wiecz katolików szlązkich*.

Dwa tysiące było uczestników. Pomiędzy rezolucjami, uchwalono, ażeby w szkołach Górnego Szlązka uczono religii po polsku i języka polskiego.

Ks. *Engel* powiedział na końcu pięknej swojej mowy: « Język i wiara są ze sobą nierozdzielnie połączone i obu ich w równym stopniu bronić trzeba. Dla tego zostanie do śmierci wiernymi katolikami i strzeżcie i szanujcie wasz najdroższy skarb mowę ojczystą, Niech żyją prawa nasze! Bóg z wami! »

Ks. *Bączek*, utalentowany mówca i poeta, tych Polaków szlązkich, co się sami niemczą. « *Rodzice*, rzekł, mają święty obowiązek, żeby dzieci swe sami uczyli czytać po polsku,

skoro ich w szkole nie ucza. Każdy ojciec powinien sobie powiedzieć, że dzieci jego muszą umieć po polsku czytać i pisać i tak długo je prosić i grozić niewolić, póki się nie nauczą czytać pieśni kościelnych. *Trzymać się polszczyzny! oto hasło dla wszystkich.*»

Posel *Zareba*, członek Centrum w parlamencie berlińskim, przemawiał po polsku o sprawach parlamentarnych i streścił swą mowę, powiedzianą w Berlinie, w której dopominał się o prawa języka ojczystego.

Drugi poseł *Szalsza*, także członek Centrum, mówił po polsku, ale źle i zachęcał wyborców, ażeby jak dotąd wybierali kandydatów katolickich.

Ks. *Janas* z Wrześni wyraził pozdrowienie, jakie Wielkopolanie przesyłają braciom na Szlązku.

Major dymisjonowany *Szmula*, obecnie gospodarz, mówił po polsku przesłicznie, skarżąc się, że ludowi szlązkiemu brak jest narodowych przewodników, gdy ich znajdują, utworzą jak Czesi silne społeczeństwo. Odpierał zarzut tak zwanej agitacji wielkopolskiej na Szlązku; Szlązacy nie chcą nikogo polszczyć, *chcą tylko własną narodowość polską i język macierzyński zachować.* Zaktualną, aby Szlązacy szli zgodnie ręką w rękę i zapomniał, że *narodu żadna obca potęga niszczyć nie może, byleby tylko naród sam się nie niszczył i grobu sobie nie kopat.*

Ks. *Lubecki*, obdarzony niezwykłym darem wymowy, wyraził jak najlepsze nadzieje w przyszłości ludu polskiego na Szlązku Górnym i zapewnił, że choćby panowie od zielonego stolika bili na niego i nogą ze złości tupali, *to polskiej mowy na Szlązku nie zginią i nie wydrą.*

Z tego krótkiego sprawozdania, któreśmy streścili z korespondencji *Gońca Wielkopolskiego*, wykazuje się, że są lubo w niewielkiej liczbie na Górnym Szlązku szlachetni i rzeczywiście obrońcy polskiego ludu, którym niemieccy panowie pogardzają, uciskają i prześladują od wieków.

Jeden z mówców zachęcał, ażeby lud nie zrzucał narodowego ubrania, — należałoby wszędzie u nas lud zachęcać do zachowania ubiorów narodowych.

Stolica Apostolska zgodziła się na czasowego administratora dyecezyi Wileńskiej w osobie prałata *Zdanowicza*, wskazanego na tę godność przez metropolitę ks. *Gintowta*. Przebywał on stale w Petersburgu jako delegat z dyecezyi Wileńskiej do Kollegium Petersburskiego. Jest to prałat z czasów jeszcze biskupa Krasieńskiego i potrafił nie narazić się rządowi i nie wejść w kompanię zepsutych i upadłych moralnie księży, którzy rządzą dyecezą razem z prałatem Zylińskim. Można spodziewać się, że pokieruje dobrze dyecezą.

Generał-gubernator wyznaczył rządową komisję do przejrzania archiwum konsystorza wileńskiego i określenia jego wartości. Członkowie tej komisji powybieżeli z archiwum to, co zdało się im ciekawem, złożyli do kosztów i zawieźli do archiwum centralnego. Wybrali wszystkie nadania i erekcje kościołów, wizyty biskupie, dokumenta dotyczące się Unii, i t. p. ważne dokumenta. Co z nimi zrobią? łatwo się domyśleć. Archiwum Konsystorza w Wilnie już więcej tych akt nie zobaczy.

Rabunek ten archiwalny przekonywa o niebezpieczeństwie, w jakim się znajdują wszystkie archiwa i biblioteki w kraju. Co najważniejsze dokumenta zrabowano już lub zrabowane będą. Jedynie bezpieczny dla nich przytułek jest w Narodowym Muzeum

w Rapperswyłu, a jednak znajdują się ludzie, którzy, jak bibliotekarz *Estreicher*, nie pojmują wcale potrzeby zagranicznej instytucji, któraby przyjmowała w depozyt dokumenta i rękopisma, narażone w kraju na zabór i zniszczenie. Wszystkie rządy zaborcze, nie wyjmując austriackiego, usuwały z bibliotek i archiwów dokumenta, których istnienie mogłoby dla ich interesów być niedogodnem.

*
*
*

Dobriański Mirostaw, syn Adolfa, perekińczyk i szpieg, piastujący katowski urząd tępicieła Unitów w Królestwie Polskiem, za co pobiera 3.000 rubli pensji, koszta podróży, gratyfikacje i ordery, wysłany został przez generał-gubernatora Hurko do Lublina. Przybywszy na miejsce, po wysłuchaniu relacji gubernatora i policmajstra, kazał 13 Sierpnia r. b. otoczyć wojskiem dom przy ulicy S. Ducha, sam zaś w asystencji 4 urzędników policyjnych wszedł do mieszkania *Jana Borysiewicza*, utrzymującego magłę, którego wraz z znajdującymi się podówczas interesantami (dwie służące i jednego człowieka kręcącego korbą w magli) pod silną strażą odprowadził kazał do ratusza. Następnie zrobił rewizję mieszkania i zabrał książki do nabożeństwa, krucyfiks, kilka obrazów świętych, gromnicę, rożaniec, ornat, stulę i komeszkę. Na ratuszu po przedwstępnem badaniu służące uwolnił a *Borysiewicza* oraz człowieka, który korbą kręcił, poddanego austriackiego, zatrzymał w kozie, podejrzewając pierwszego, że jest przewodnikiem w sprawach unickich, drugiego zaś, że jest przebrany księdzem.

Jakie czasy! podejrzenie o sprawowanie obrządków unickich wystarcza do pozbawienia człowieka wolności. Jak za czasów *Dyoklegana* aresztują za posiadanie ornata, różańca i książki do nabożeństwa.

Ów *Dobriański* był dawniej poddanym austriackim. Ścigany listami gończymi z powodu procesu *Olgi Hrabar*, stara się o pozwolenie swobodnego przebywania w Galicji.

*
*
*

Z pod *Messyny* pisze do *Kurjera Warszawskiego*, zamieszkała tamże dla kuracji, pani *Oskierkowa*, iż dorosłego jej syna w lasku napadli rozbójnicy i obdarli go, zażądali od matki okupu. Żandarmerja wdała się w tę sprawę i zmusiła łotrów do rozsyпки, uwalniając ziomka naszego z więzów, którym był skrepowany. Pokazuje się z tego, iż pobyt w Sycylii dla kuracji może być niebezpiecznym.

*
*
*

Panna *Róża Silbersteinówna*, córka obywatela warszawskiego, ukończyła w tym roku świetnie *avec approbation complete* uniwersytet w Genewie ze stopniem *bachelier ès-sciences naturelles*.

BIBLIOGRAFICZNE WIADOMOŚCI

Do szeregu pism perjodycznych polskich przybyło nowe pismo w Krakowie, które zaczęło wychodzić od 1 Lipca 1885 r. pod oryginalnym tytułem: *Dzwonek trzeciego zakonu S-go Franciszka Serafickiego* pod redakcją księdza *Piusa Manowskiego* z zakonu OO. Bernardynów, tak dobrze zastąpionego w Polsce. Jest to pismo religijne.

W Krakowie, także już rok czwarty, wychodzi czasopismo p. t. *Missje katolickie* pod redakcją ks. *Mycielskiego*. *Missje* są

bardzo dobrze redagowane. Opisy dalekich krajów i narodów zawierają skarb wiadomości geograficznych i etnograficznych. Ciekawym jest także dział wiadomości o polskich koloniach w Ameryce, w Afryce, w Australii i na wyspach Oceanu Spokojnego. Czytaliśmy to piśmo zawsze z wielkim zajęciem.

— W ciągu roku wydano w Warszawie książek i broszur 859, a mianowicie w pierwszym półroczu było 392, w drugim zaś 467, to jest o 75 więcej. Najwięcej wydano dzieł traktujących o literaturze, powieści i poezji, bo 187; dzieł treści religijnej wyszło 180, poświęconych teologii, moralności, homiletyce (kazania), historii świętej, katechizmowi i nabożeństwu, — reszta przypada na dzieła treści historycznej, prawniczej, ekonomicznej, gospodarczej, przyrodniczej, pedagogicznej, technicznej i t. p. Pod względem językowym było: w polskim 796, w łacińskim 24, w niemieckim 21, rosyjskim 9, hebrajskim 4, francuzkim 4 i czeskim 1.

— *Dr. Ludwik Grosse* ogłosił w Warszawie drukiem swą rozprawę doktorską p. t. *Stosunek Polski z soborem bazylijskim*. Rzecz to zajmująca i źródłowo opracowana.

— Wyszło (1885 r.) w Warszawie pożyteczne dzieło, napisane przez *Brosiusa* i *Kocha* p. t. *Egzamin maszynisty*. Zbiór pytań do szkoły maszynisty.

— Dzieło *Ludwika Piotra Leliwy* p. t. *Jan Sobieski i jego wiek*, w czterech tomach, zalecanem jest przez pisma krajowe. Powołujemy się na cudze zdanie, sami bowiem nie mieliśmy tego dzieła w ręku.

— *Dr. Piotr Chmielewski*, autor bardzo czytany i chwalony, należący do szkoły warszawskich pozytywistów, obecnie redaktor *Ateneum*, wydał dzieło p. t. *Autorki polskie XIX wieku*. Studium literacko-obyczajowe z rycinami. Wartości dzieła nie znamy, autor zaś ma tę zasługę, że gdy go *Apuchtin* powoływał na profesora *historji literatury polskiej*, w Uniwersytecie Warszawskim, nie przyjął tej posady z powodu, iż żądał wykładu w języku moskiewskim.

— Wyszła w Warszawie: *Nowa metoda kroju sukien, okryć i ubrań dzieciennych*, na podstawie systemu francuzkiego opracowana i udoskonalona przez *I. Grabską*, nauczycielkę kroju, z rycinami w tekście.

— *L. Ziemiński* wydał w Warszawie (1885 r.) *Opis główniejszych wód mineralnych i kąpiel ich, skład i działanie oraz djeta przy tychże potrzebna*.

— *Utwory poetyczne generała Mierostawskiego* wyszły w Paryżu, nakładem *J. Skirgiełły* a drukiem *G. Uszmana* w Weimarze. *Dwutygodnik dla kobiet*, donosząc o tem, robi uwagę, iż w Poznaniu wydrukowanoby taniej, niż w mieście niemieckim. My zaś zrobimy inną uwagę, iż utwory swoje poetyczne p. t. *Maryna Żelazna* i *Szuj* sam generał *Mierostawski* wykupywali niszczył. Nie wiemy, czy te utwory weszły do tego wydania? Jeżeli weszły, to złą oddał usługę pan *Skirgiełło* s.p. *Mierostawskiemu*.

Jest zwyczaj samowolnego rozporządzenia się sukcesją po wielkich ludziach i wydawania wszystkiego, co zostawili, wtedy nawet, gdy oni sami nie żyzyli sobie wydawania.

Rzecz dziwna, takiego nadużycia nie dopuszcza się rodzina, lub mężowie upoważnieni, lecz ludzie zupełnie obcy. Oto smutny przykład tego, cośmy powiedzieli.

W bibliotece *Ossolińskich* złożył *Antoni*

Małeckie wiele not, fragmentów i myśli dla pamięci zapisywanych przez Juliusza Słowackiego. Każdy ma do publicznej biblioteki przystęp. Dwaj więc młodzi autorowie Biegeleisen i Rychter przepisali w bibliotece te fragmenta i wydają je bez upoważnienia, każą sobie za nie płacić, jakby byli ich autorami.

Biegeleisen wydał tom cały *Pism pośmiertnych* Słowackiego, pisane prozą o *genesis 2 ducha*, *List do Rembowskięgo*, oraz inne urywki, zawierające genialne pomysły, wyrazone misticznie.

Biegeleisen napisał przedmowę objaśniającą, w której, nie znając emigracji, jej dziejów, towarzyszenia i mistycyzmu, swojemi sądami zarozumiałymi znieważał pomięć wielkiego poety.

Jeżeli już korzystacie, panowie, z ich prac, nie znieważajcie przynajmniej ich pamięci.

Powróćmy do tego nadużycia karygodnego.

— W Warszawie wychodzi dzieło p. t. *Złota przedza poetów i prozaików polskich*. Wyszedł obecnie zeszyt czwarty tomu drugiego i obejmuje wyjątki ze *« Ślubów pamięńskich »*, z *« Zemsty za mur graniczny »* i z *« Pana Geldhaba »* Fredry (ojca), — dalej *życiorys Wincętego Pola* i urywki z jego *« Pieśni o ziemi naszej »*, z *« Obrazów życia i podróży »*, z *« Pieśni o domu naszym »* i z *« Przygód Benedykta Winnickiego »*.

Wydawcy zamierzają podać wyjątki z wszystkich wzorowych poetów i prozaików polskich, byle tylko stosowny wybór zrobić umieli; byle to, co zamieszcza było w rzeczy samej złotą przedzą. O ile treść odpowiada tytułowi, oznaczyć nie umiemy, wydawcy bowiem nie przyszłali nam dzieła swęgo do krytycznego w piśmie naszym ocenienia.

— W czasopiśmie *Auf der Höhe* pani E. Bett umieściła niemiecki przekład *« Lazary »* Kornela Ujejskiego. Tęż poety wiersz *« Hagara na puszczy »* przetłumaczyła pani Bett na niemiecki język i umieściła w czasopiśmie wiedeńskim *Die Dioskuren*. Wiersz jej jest gładki, nie brak mu nawet siły, lecz nie ma tego blasku słowa, jaki promienieje z utworów Kornela Ujejskiego.

Genialny ten poeta należy do najświetniejszych naszych wieszczów. Obrazy jego poetyczne zdają się być malowane złotem i srebrnymi barwami. Że zaś w tych szlachetnych, czystych i prześlicznych formach wyraża się prawie zawsze potężne uczucie, myśl głęboka i dążenie wznieślię, zład tworzy się całość nieporównanej piękności, bardzo trudnej do powtórzenia w tłumaczeniu na obce języki. Pani Bett jednak przekłady poezji Ujejskiego, acz nie są bez zarzutu, należą do lepszych.

Jeżeli te słowa czytać kiedy będzie, niechże w nich doczyta się uznania za trud, jaki podjęła.

Jeżeli dokona przekładu wszystkich utworów Kornela Ujejskiego, pomiędzy którymi są niepodważanej wartości arcydzieła, odda rzetelną przysługę niemieckiemu piśmiennictwu. Wprawdzie poezje Kornela są wcieleniem patryjotycznych natchnień, są one lamentem, modlitwą i widzeniem polskiego proroka, nie obniża to jednak ani ich wartości, ani znaczenia ogólnie ludzkiego. Miłość Ojczyzny istotna, szlachetna to jest ta, która jest wpływem miłości Boga jest zarazem umiłowaniem ludzkości. Ideal wolnej, niepodległej Polski jest więc nie tylko pięknem i dobrem dla Polaków, lecz jest on także dla wszystkich sprawiedliwych i prawdę lubiących we wszystkich narodach ludzi.

Tym poezje Ujejskiego zawsze podobać się będą.

— W Gnieźnie, nakładem *« Straży Ś Wojciecha »*, a na dochód miejscowej ochronki, wyszło w r. 1884 trzydzieste szóste wydanie dzieła p. t. *Żywot Pana Jezusa Chrystusa, Stworzyciela i Zbawiciela Rodzaju ludzkiego wedle ewangelistów świętych, z rozmyślaniami nabożnem doktorów Pisma Świętego, krótko zebrany przez Mistrza Akademji Krakowskiej Baltazara Opecia*. Pierwsze wydanie tej książki było u Wietora w Krakowie 1522 r. *Jest to najdawniejsza książka pobożna w polskim języku!* Dwanaście pokoleń narodu naszego modliło się z niej i rozpamiętywało pobożnie Żywot Zbawiciela i dzisiaj jeszcze *jest to książka ulubiona polskiego włościanina*. Trzysta sześćdziesiąt dwa lata minęło jak ją ułożył profesor Akademji Krakowskiej ks. *Baltazar Opec*, a dzisiaj bez żadnej trudności czytać ją może Polak. Jest to książka wzorowa pod względem wykładu, jeden z najlepiej napisanych żywotów Chrystusa. Język prześliczny, styl dobry; jednym słowem, dzieło to i pod względem literackim jest niepospolitym utworem.

— Staraniem *Towarzystwa historyczno-literackiego* wyszła w Paryżu w roku 1889 wielka *Karta dawnej Polski* z przyległemi okolicami krajów sąsiednich (na stopę 1/300.000). Znakomite to dzieło kartografii polskiej, uskutecznione wedle planu i dykcji generała *Chrzczanowskiego*, rysowane przez słynnego topografa A. H. Dufour, składa się z 45 sekcji, 8 dodatków i jednej karty zbiorowej. Wszystko to mieści się na 49 arkuszach, których wykonanie przecięciowo po 200 franków kosztowało. Atlas ten sprzedawat się dotąd po franków 120 za egzemplarz nienaklejony. Celem jak najszerzego rozpowszechnienia go wśród naszej publiczności *Rada Towarzystwa historyczno-literackiego* uchwaliła znaczne zniżenia tej ceny, która na pewien przeciąg czasu ustanawia się w sposób następujący:

Exemplarz z opłaconą przesyłką w Poznańskie, do Galicji, Austrii i Niemiec oraz Francji 36 fr.

Exemplarz z opakowaniem i wysyłką do Królestwa Polskiego, cesarstwa moskiewskiego oraz innych krajów (transport na koszt odbierającego) 35 fr.

Exemplarz wzięty na miejscu w bibliotece polskiej w Paryżu, 34 fr. Pojedyncze arkusze karty z przesyłką pod opaską, rekomendowane, na 1 fr. 50 c.

Zamówienia z załączeniem odpowiedniej kwoty w przekazie pocztowym należy adresować: Mr. le Directeur de la Bibliothèque Polonaise, 6, Quai d'Orléans, Paris.

NEKROLOGJA

Smutną odbieramy z Galicji wiadomość o zgonie jednego z zasłużonych weteranów 1831 r., a naszych towarzyszy, powszechnie znanym i szanowanym.

Napoleon Kościeszka Zaba umarł w Zbylitowskiej Górze 24 Sierpnia 1885 r. mając lat 80. Spoczął więc na polskiej ziemi tułacz i niestrudzony podróżnik.

Niedawno dzienniki doniosły o powrocie jego do Europy z podróży na około ziemi i o prelekcjach, jakie zwyczajem nowszych podróżników miewał po różnych miastach, opowiadając publiczności to, co widział, słyszał i doświadczył w dalekich podróżyach. Słuchacze w sędziwym, ośmdziesięcioletnim starcu podziwiali dobrą pamięć, zdolność spostrzegawczą i dar opo-

wiedania. Wykłady jego podróżnicze, jakkolwiek zawierały cenne spostrzeżenia i fakta geograficzne i etnograficzne, nie miały formy umiejętnej, były to miłe i ciekawe pogawędki.

Na kilka miesięcy przed śmiercią, miał Zaba jeszcze tyle siły i energii, że mógł odbywać po Galicji podróż naukową i opowiadać w różnych miastach swoje podróże.

Napoleon Zaba podróżował przez całe niemal życie. Znał dokładnie kraje europejskie i amerykańskie, był w Australii, na wyspach Oceanu Spokojnego, w Azji i w Afryce i wszędzie jako profesor nauczał historii według metody, noszącej jego nazwisko.

On sam ją tak nazywał, chociaż nie był jej wynalazcą. Twórcą jej był Jazwiński, Zaba zaś tylko uprościł ją i ulepszył i rozszerzył po całym świecie.

Na wystawie powszechnej w Wiedniu, pomiędzy przedmiotami używanymi w Szkole Portugalskiej, widzieliśmy tablicę Zaby do nauczania historii.

Pisał on o tej metodzie w różnych językach, objaśniał ją zaś niemal we wszystkich krajach i nauczał według niej w Paryżu, w Londynie, w Nowym-Yorku, w Madrycie, w Lizbonie i w wielu innych stolicach.

Szkoda, że Zaba nie opisał swoich peregrynacji po kuli ziemskiej. Byłby to jeden z najbardziej zajmujących i najciekawszych opisów podróży.

Napoleon Kościeszka Zaba pochodził ze znakomitej i niegdyś bardzo bogatej rodziny litewskiej. Sam był biednym i nie był żadnym dygnitarzem; więcej jednak wstawił nazwisko Zabów, niż wojewodowie i kasztelan, jego przodkowie.

Urodził się na Litwie 15 Sierpnia 1805 r. Wychowanie odebrał staranne zapewno w Uniwersytecie Wileńskim, był bowiem człowiekiem rozległej i wszechstronnej wiedzy.

W roku 1831 walczył dzielnie, jak na Polaka przystało, o oswobodzenie Ojczyzny z jarzma najeźdźców i w szeregach narodowych dosłużył się stopnia kapitana.

W życiu politycznym emigracji żywy także brał udział. Wydawał w języku polskim broszury polityczne, wiersze i poemata, chętnie bowiem, jak mówili dawniej, dosiadał Pegaza.

Spisu pism jego drukowanych podać nie możemy, piszemy bowiem to wspomnienie dorywczo, nie zaglądając do czasopism i dzieł emigracyjnych, w których nie jeden szczegół, tyczący się jego osoby, znajdzie biograf.

Życie Napoleona Zaby, wielce ruchliwe i pracowite, miało za przewodnią gwiazdę Polskę, której też wiernie, według swej możności i umiejętności, służył.

Ta wierność chorągwi polskiej i służba pod nią jest jego największą zasługą, dla której imię jego będzie zawsze i przez potomnych wspominane z szacunkiem i z wdzięcznością!

Odbieramy od naszego korespondenta Szanownego Pana Zahorowskiego z Turyniu następującą nekrologię:

O 4-ej godzinie po południu 10 Sierpnia, zakończył życie przedostatni z Polaków osiadłych w Turynie, Doktor medycyny, *Baron Franciszek Ungern Sternberg de Pürekel*, ostatni potomek linii katolickiej tego rodu, rozgałęzionego w Estonji.

Urodzony w dziedzicznych dobrach Kamionka, na Białorusi, w Mohylewskiej gubernii; z Marji Grycewiczowej i Konstantego Ungerna, b. marszałka szlachty.

S. p. Baron Franciszek, po wyjściu z Uniwersytetu Dorpackiego w r. 1864, przez rok następny przygotowywał się w Petersburgu do objęcia katedry Botaniki w tamtejszym uniwersytecie. W tym celu wyjechał na dalsze nauki do Wiednia, gdzie został mianowany członkiem *K. K. Zoologisch-Botanische Gesellschaft*. W zimie 1868 r. przybył do Neapolu, z kąd po kilku miesiącach pobytu wyruszył na studia botaniczne. Od skłonnów Wezuwiusza przeszedł on piechotą cały łańcuch Apeniński, herboryzując florę Włoch południowych i Toskanji.

Po dwóch latach uczoney wędrowki, Bar. Ungern zatrzymał się w Turynie, gdzie zajął się systematycznym ułożeniem bogatych zbiorów botanicznych. Wszakże po kilka razy na rok wyjeżdżał on na herboryzację w Alpy.

Rezultatem takowych wycieczek pozostał przepyszny zielnik flory alpejskiej, jakiego przed nim nikt nie zebrał. Pośród tych zajęć, wzięty jako znakomity lekarz, Baron Ungern był wysoko ceniony przez tutejszy fakultet lekarski, dla którego był on niezastępną pomocą przy tłumaczeniu niemieckich autorów na włoski i włoskich publikacji medycznych na język niemiecki.

Chłopięciem wychowany u « Babci Stanisławskiej, » zmarły Bar. Ungern zachował do zgonu czystym uczucia miłości kraju, nad krzywdami którego i niewolą bolał tęskniomy. Miłujące cierpienia duszy ujawniał on w artystycznej grze na skrzypcach; zwykle rzewny nastrój sentymentu obok nagłych wybuchów energii i siły tonu; przypominał porywającą grę Apolliniego Kąskiego.

W takich warunkach psychicznych, tkliwego serca i delikatnej natury, Bar. Ungern dał za wygraną profesorskiej karierze rządowej w Rosji, skazując się na dobrowolne wygnanie i na jego skutki.

Przez lat 16, o ile męcząca praca uniosła, o tyle niewdzięczna, była mu jedynym orężem w boju z tęsknotą. Ta sroga wiedźma naszej braci tułaczkiej i tym razem zmogła jedną więcej ofiarę patriotycznej dumy; zmogła ją pod postacią suchot.

Po kilkunastu miesiącach choroby Baron Ungern zgasł w jednej chwili, przy pracy, prawie nagle, bez żadnych cierpień konania. Szczęśliwy!!

Ręka przyjaciela przymknęła mu powieki, a dłoń wdzięcznego ziomka posypała je szczyplą rodzinnej ziemi.

Obsypane kwiatami zwłoki, staraniem kilku życzliwych kolegów zostały zabalsamowane i na życzenie zmarłego złożone obok zwłok przyjaciela, porucznika okrętu Garavoglia, którego tragiczna śmierć przy robotach triangulacyjnych w okolicach Specji, pozbawiła marynarkę włoską jednego z najdzielniejszych oficerów. Obydwa przyjaciela spoczęli obok siebie na cmentarzu w Livorno-Vercellese, o parę godzin pod Turynem.

Zmarły Baron Ungern pozostawił bezdzietną wdowę, wzór cnoty i małżeńskiego poświęcenia, nieodstępną towarzyszkę wszystkich wycieczek i prac uczonych męża.

†

Pani *Karolina Siemkiewicz* z domu *Rakowska*, małżonka p. Artura Siemkiewicza, poddyrektora Banku eskomptowego w Paryżu, umarła w 36 roku życia w Deauville, dnia 30 Sierpnia 1885 r. Pochowaną została na cmentarzu w Montmorency. Wszyscy, którzy ją znali i mieli sposobność przyjrzeć się przykładnemu życiu, oplakują wraz z rodziną przedczesny zgon pani Siemkiewiczowej.

†

Dr. *Wincenty Kamiński* w Lyonie, którego piękne mowy niewane podczas obchodów narodowych streszczaliśmy w naszym piśmie, poniósł bolesną stratę przez zgon synka swego *Piotra Mariusza Kamińskiego*, zmarłego 28 Sierpnia 1885 r. w Lyonie. Zmarłemu ojcu przesyłamy słowa poeichy.

†

Józef Kalisz, Polak, rodem z Inowrocławia, w Poznańskim, znakomity mozaista, umarł w pierwszej połowie Września 1885 roku w Anglii, dokąd był zmuszony uciec przed Niemcami, jako biorący czynny udział w wypadkach powstania wielkopolskiego 1848 roku. Z liczby prac jego, główniejsze w świecie naukowym są: *Path and goal*; *Hebraew grammar* i *Commentar an the pentateuch*.

ODEZWA TOWARZYSTWA ROBOTNIKÓW POLSKICH W LONDYNIE DO WYCHODZTWA POLSKIEGO W ANGLII.

Rodacy! — Dwa lata minęło od czasu założenia naszego Towarzystwa. Podczas tego perjodu staraliśmy się stosownie do ustawy naszej oświecać jedni drugich jakoteż materialnie i wzajemnie się wspierać. Usiłowania nasze nie wydały jednak owocu jakiegośmy się spodziewali: w części dla tego, że dotąd nie mamy znacznej liczby członków stałych, a ci, co Towarzystwo składają, są po największej części niezamożni i będąc w niewystarczającej liczbie, nie podobna im było dopiąć zamierzonego celu.

Postanowiliśmy przeto udać się do ogółu Wychodźstwa, aby mu przypomnieć, że czas już wielki obudzić się z uśpienia, w jakim od długiego czasu zostaje, że czas pokazać światu, że jeszcze żyjemy i dla Ojczyzny pracować chcemy; że czas wielki, aby Wychodźstwo Polskie w Anglii, bez różnicy religii i opinii politycznych, zechciało zszeregować się w jednolite ciało, jako wolni z wolnymi i równi z równymi. A tak związani węzłem braterstwa stali się użytecznymi Ojczyźnie i sobie samym.

Zaprawdę, w jednej tylko Anglii Wychodźstwo Polskie nie ma żadnego przedstawicielstwa; w każdym prawie innym kraju, gdzie jest choćby tylko kilku Polaków, gromadzą się, tworzą Towarzystwa i pracują dla dobra ogółu już to politycznie, już to naukowo. Nie hańbą to jest dla nas w Anglii zamieszkałych, że dotychczas ani dla Ojczyzny, ani dla siebie samych, nie nie zrobiliśmy? Byłoby to wynikiem złej woli? — Wątpimy, — bo nie przypuszczamy ani na chwilę, aby w sercach nas wszystkich, a przynajmniej przeważnej większości, wystygło uczucie miłości Ojczyzny i braterstwa; sądźmy raczej, że brak inicjatywy, a nie niechęć, jest przyczyną pozornej obojętności znacznej większości Wychodźstwa.

Rodacy! — Robimy początek, — od was zależy poprzec nasze usiłowania.

Czas pokaże, czy głos nasz będzie głosem wolającego na puszczy.

Aby dać wam sposobność do odpowiedzi na tę naszą odezwę, zamierzamy zwołać ogólne Zgromadzenie Polaków w Londynie i okolicach jego zamieszkałych, na które zapraszamy na niedzielę 18^{go} Października 1885 r., o godzinie 3^{ej} z południa w domu Austro-Hungarian Club, 60, Greek street, Soho square, dla obradowania nad projektem utworzenia Związku ogólnego Wychodźstwa Polskiego w Anglii; głów-

niejsze punkta tego projektu poniżej podajemy.

Tusząc sobie, że te słów kilka nie przebrzmi bez echa, zasłaliśmy wam serdeczne i braterskie pozdrowienie.

W imieniu Towarzystwa Robotników Polskich w Londynie:

Prezylujący: Sekretarz:
J. TOLKEMIT. Józef KRZANOWSKI.

Londyn, 2-go Sierpnia 1885 r.

Projekt utworzenia związku ogólnego wychodźstwa Polskiego w Anglii.

1) Wychodźstwo Polskie zawiązuje się w jednolite Ciało, składające się z Polaków i Polek, bez różnicy religii i opinii politycznych.

2) Celem Związku jest: a) Wzajemne nauczanie. — b) Wzajemne przestrzeganie moralności. — c) Wzajemna pomoc materialna. — d) Zabawy towarzyskie. — e) Podtrzymywanie solidarności narodowej na podstawie Unii Horodelskiej.

3) Założenie Czytelni dla członków Związku.

4) Utworzenie początku Skarbu Narodowego, już to ze składek na ten cel przez Członków opłacanych, już to z dochodów zabaw, odczytów, i t. d. i wszelkich innych źródeł, jakiego od czasu do czasu odkryć się dały.

N.-B. — Wszelkie listy, telegramy, i t. d., dotyczące powyższej Odezwy mają być przesłane franco pod adresem: Mr. J. TOLKEMIT, 13, Oberstein Road, New Wandsworth, London.

☞ W numerze 42, w artykule *Zakład S. Kazimierza w Paryżu*, ominiśmy podać do wiadomości naszych Czytelników, że cena biletów loteryjnych na frankcję tej instytucji jest ustanowiona *frank jeden*. — Szlusznie też zwrócił nam na to uwagę Sz. P. Malecki.

ŁYSINA.

ta plaga naszego XIX wieku, której doznaje wielu osób w młodym jeszcze wieku, zmieniając naszą młodzież na przedwczesnych starców, dała pochoj jednemu z naszych rodaków, panu BRYNKOWI Tadeuszowi, jak wielu innym poprzednikom, do przedsięwzięcia prób i experimentów. — Po kilkuletnich studiach i doświadczeniach wykonanych na różnych osobach, Pan Brynk tą razą osiągnął rezultat, na który nikt dotychczas się nie zdobył. — I tak, za pomocą *Lotion Caesaria* pana Tadeusza Brynka, włosy zupełnie przestają wychodzić, a używając go przez dłuższy czas, przedwcześnie ołysiały może w 2 lub 3 miesiący odsięgnąć jak najśliczniejsze włosy i porost.

Cena Flakonika Fr. 4.

Udać się z żądaniem pod adresem:
Mr. Thadé BRYNK, 76, rue Monge, Paris.

PRAWDZIWE PIŁUŁKI MORISONA P. ARTHAUD MOULIN

Najlepsze ze środków czyszczących i przeczyszczających krew we wszelkich słabościach złego przymiotu, nadto w żoźach, liszajach, wyrzutach skórnych i zepsuciu krwi.

Skład główny w Paryżu u p. Arthaud Moulin aptekarza, 30, r. Louis le Grand.

Le propriétaire-gérant: A. REIFF.

Paris. — Imp. A. Reiff, 9, pl. du Collège de France.